

nalnego szamba, które zbudowano dziesięć metrów od toru, zgodnie z genialnym pomysłem speców od kanalizacji. Oczywiście tymczasowo, na pięć lat.

My nie narzekamy. To jest proza życia w określonych warunkach, w świecie niezbyt popularnego sportu. Albo te... kluchy! Przez trzy miesiące agent stołówki podawał nam makaron, albo pyzy. Znamy trudności, rozumiemy. Chociaż ten sztuczny tor sprawił, że władze związku za wcześnie uznały nasze problemy za rozwiązane. Można inaczej! Dlaczego klubowe zgrupowania odbywają się często na terenie AWF? Tam jest spanie i dobra kuchnia, mikrobus dowozi na tor i nie ma problemu. Gdy postulujemy takie załatwienie sprawy zawsze się słyszy, że niestety, ale nic zrobić nie można. Zostają Stegny.

Sportowiec 8.02.1989 r.



Po dobrym występie Erwiny Rys-Ferens na tegorocznych mistrzostwach Europy w wieloboju, w przyszłym roku będzie można wystawić drugą reprezentantkę Polski. Bardzo chciałaby nią zostać Ewa Białkowska.

Co się marzy? Jeszcze dwa sztuczne tory. W Elblągu i w Zakopanem. Wiemy, wiemy, plany sięgają czasów, gdy biegaliśmy jeszcze w pieluchach".

Erwina załatwia

Gdy jest zima i mróz najlepiej lubią jeździć na naturalnym torze pod Krokwią. Jest atmosfera i zapal. W pokoju hotelu Imperiału rozgardiasz. Buty, z kangurzej skóry, oczywiście holenderskie, z manufaktury pana Havekootte w Amsterdamie. On robi najlepsze. Łyżwy Vikingi. Rutynowe ostrzenie kantów, wbicie się w przylegający do ciała kostium. Z nimi też są kłopoty. Te najlepsze, czerwone z białym napisem, można zakładać... tylko na zawody międzynarodowe. Chociaż każdy wie, że dobry strój, to dziesięć części sekundy urwane na lodzie.

W sezonie Krysiakowie przejeżdżają po cztery tysiące kilometrów. Zgięte plecy i rytmiczny ruch ręki. Wieloboistki mają już na zawodach swój maraton, bieg na pięć kilometrów. Panowie – dystans dwa razy dłuższy. Ewa trenuje pod okiem Krzysztofa Ferensa, Piotr razem z trenerem Romanem Ryckie, który jest jednak wypoczynany z Elbląga, bo żaden szkoleniowiec nie chce na

stałe związać się z męską kadrą. Klub płaci więcej.

Mają małe kompleksy. U panów nigdy nie było zawodnika, który liczyłby się w światowej czołówce. Wśród kobiet były gwiazdy i szare tło. Kiedyś Helena Pilejczykowa i Elwira Seroczyńska, potem Adela Mroske, teraz Erwina Rys-Ferens. Ona jest najlepsza, najbardziej popularna, i dla profanów na niej kończy się i zaczyna całe polskie łyżwiarstwo szybkie. To niesprawiedliwa ocena. Prawda tkwi jednak tylko w tym, iż grupa zawsze zależna jest od... najlepszego. Międzynarodowe przepisy są jasne i surowe. Do mistrzostw Europy i świata nie dopuszcza się wszystkich chętnych. Ale obowiązuje limit. Jeden kraj, jedna zawodniczka. Jeśli zajmie miejsce w pierwszej dwudziestce, za rok może jechać z partnerką. Jeśli zmieszczą się dwie przybywa trzecia... Dlatego w Zakopanem z nadzieją i niepokojem słuchano wiadomości z holenderskiego Heerenveen, gdzie o tytuły najlepszych w Europie walczyły wieloboistki. Erwina była dziesiąta i załatwiła przyszłoroczny start jednej z koleżanek. Wśród mężczyzn ani sprinter Jan Jóźwik, ani młody Dariusz Jezierski, czy Piotr Krysiak nie mogą obiecać, że po tegorocznych mistrzostwach wprowadzą następnych.

Kluchy i domowa medycyna

Ewa i Piotr, wspierani przez pozostałą grupę kadrowców, marzą o dużej ilości międzynarodowych startów. Przed igrzyskami w Lake Placid bywali trochę w świecie. Mityngi w Skandynawii, Włochy, RFN, Austria. Jeździli razem z Erikim Heidenem, Natalią Petrusową i z zapleczem łyżwiarskiej czołówki. Ci, którzy byli wtedy gorsi od Polaków mieszczą się teraz w pierwszej szesnastce świata.

Piotr: „Nie chcę tylko narzekać. Nie jesteśmy żadnymi cierpiętnikami, ale może pan spytać dlaczego nie wyrósł w Polsce drugi Schenk, Heiden, sprinter na miarę Kajetana Bouchera. Mam wyniki naszych badań. Morfologia kwalifikuje nas raczej do chodzenia na łyżwach, niż biegania. Na rezultaty oprócz pracy na treningu, składa się wyżywienie, opieka medyczna, różne witaminy, odnowa, szczypta nauki w służbie sportu. Na Stegnach jest... pół godziny sauny dla wszystkich. Kluchy w stołówce i domowa medycyna. Jest nas niewielu, ale to co robimy, chcemy robić dobrze, z zaangażowaniem. Nasz mały sport powinien mieć równe szanse rozwoju. W pancerzach na igrzyskach olimpijskich jest do zdobycia wiele medali. Trzeba mieć tylko mocne nogi i plecy podatne na zginanie”.

Trzeba wierzyć

Piotr zaczynał się ślizgać w rodzinnym Wąbrzeźnie. Potem trafił do zakopiańskiego SNPTT, stamtąd do Elbląga. Ewa to rodowita elblążanka namówiona do łyżew przez Helenę Pilejczykową.

Liczą sekundy, punkty wielobojowe, mierzą dystanse do światowej czołówki. Plusy, oprócz radości zwiedzania świata, są dwa. Fakt, iż się poznali, oraz przygoda z łyżwami, o których ma pojęcie kilkadziesiąt osób w Polsce. Mogą jeździć wkoło po lśniącej tafli, ale wieczorami zastanawiać się, czy naprawdę osiągną sukces? Twierdzą, że musi przyjść. łyżwiarstwo szybkie to sport dla długowiecznych. Po dziesięciu, dwunastu latach treningu przychodzi najlepszy okres. Boją się tylko, żeby ktoś nagle nie podziękował dwudziestoczteroletkom i znowu nie postawił na młodzież... Będzie to jeszcze gorsze, niż uczyć w stołówce na Stegnach. A do mocnych, i wcale nie takich grubych, nóg można się przyzwyczaić.

Zdjęcia
ANDRZEJ KLIMEK